

**JULIA HARTWIG**  
ur. 1921; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Dom rodzinny
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, Julia Hartwig, Hartwig Julia

### Dom rodzinny

Pamiętam bardzo dobrze mieszkanie, w którym mieszkaliśmy po przyjeździe. Ja w nim się urodziłam właściwie. Na ulicy Staszica. To było mieszkanie bardzo skromne, na najwyższym piętrze, ale takie pełne uroku dlatego, że miało, tak jak poddasza mają, jedną część sufitu skośnie idącą na dach i była taka wypustka z dachu. Mój brat, ten lekarz, zawsze tam leżał, opalał się na tej metalowej ścianie, która była bardzo malownicza. Zatem to było skromne mieszkanie. To były dwa pokoje i osobno była kuchnia i taki korytarz ciemny, przez który się szło. Wtedy mieściło ono pięcioro dzieci już dorastających tam powoli i rodziców. Także nie było to pomieszczenie zbyt duże, a z pewnością nie dostateczne. Chyba po trzech latach myśmy się przenieśli niżej do mieszkania, które zwolnił lekarz, doktor Szlazki. To było już mieszkanie czteropokojowe, większe, ze służbówką, ale bez łazienki. Także to nie było tak, że tak w tym lublinie te łazienki wszędzie były. Trzeba było się myć właściwie w takich podręcznych wannach. Mamy zachowane takie zdjęcia na przykład z Bożego Narodzenia, ale to już bez matki, z choinką. Pamiętam, że obchodziliśmy tam wszystkie święta tradycyjne polskie, Wielkanoc. Zawsze były u nas hiacynty na Wielkanoc, także to taka tradycja rodzinna była. Były robione zapasy na zimę, których potem już nigdy w moim domu się nie robiło, konfitury, gruszki w occie, śliwki w occie. Nalewki były robione także. Zawsze tak się przyjmowało gości i bardzo były obfite te wyroby. Był taki pan z drewnianą nogą, który był cukiernikiem. Był osobny, tańszy, pokój na tej górze. Mieszkał tam i zawsze słyszeliśmy wczesnym rankiem jak on szedł do pracy, bo było słychać stukanie tej drewnianej nogi. Pan Józef, bardzo nasz taki wielki przyjaciel, który właśnie wyroby nasze domowe zawsze zabierał ze sobą do Semadeniego i wypiekał w swoim piecu. Można się było nie bać, że źle wyrosną, że coś się z nimi stanie, bo były zawsze bardzo dobrze dopilnowane.

Data i miejsce nagrania	2006-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Joanna Zętar, Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agnieszka Zachariewicz, Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"